

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 43/2018 (5) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 43/2018 (5).

[Michał Walkowski – „Ruch niewykorzystanych szans”, czyli młot na pychę](#)

[Adam Busse – Precz z kapitalizmem, komunizmem i UE – niech żyje Święto Pracy](#)

[Adam Busse – The Spear. European Nationalist Magazine. No 1, 2018 – recenzja](#)

[Grzegorz Ćwik – Alfie Evans: czy to już naprawdę zmierzch naszych czasów?](#)

[Miłosz Jeziński – Oni byli tacy jak my](#)

[Marta Niemczyk – Chcą całego życia](#)

[Leon Zawada – Witalność: odrodzenie mocy twórczej](#)

Michał Walkowski – „Ruch niewykorzystanych szans”, czyli młot na pychę



Środowisko polskich nacjonalistów można określić przynajmniej w jednym z aspektów jego funkcjonowania jako ruch niewykorzystanych szans. Jest ono nim z co najmniej trzech powodów. Pierwszy określiłbym jako działanie subkulturowe. Drugi dotyczy wzajemnego traktowania się poszczególnych organizacji narodowych z wyższością. Trzeci natomiast odnosi się do patrzenia z góry na wrogów politycznych. Każdy z wymienionych powodów rozwinę w dalszej części tekstu. Pod koniec podsumuję i postaram się wyciągnąć wnioski.

Działanie subkulturowe, które określiłem jako pierwszy powód braku efektywności naszego środowiska, wymaga zdefiniowania oraz odniesienia do konkretnych przykładów. Otóż na pojęcie to składa się wiele różnych czynników, które w ogólnym wymiarze mógłbym zawęzić do dwóch elementów, które odpowiadają naszemu stosunkowi do wnętrza naszej społeczności oraz do osób spoza niej. Przede wszystkim owy sposób

działania jest wyalienowany względem społeczeństwa. Oznacza to, że większość działań, które są podejmowane w ramach naszego środowiska, trafia jedynie do nas samych, nacjonalistów. W najlepszym wypadku dzieje się tak, że o naszych inicjatywach dowiadują się zainteresowani naszą działalnością oraz niekiedy realnie potrzebujących (w wypadku stosunkowo rzadkich lub małych na skalę ogólnopolską akcji społecznych). Drugą ze składowych działania subkulturowego jest powszechna, nadmierna ironia oraz sarkazm. Etatowi internetowi wojownicy o sprawę skwitowaliby ją pewnie mianem trollingu, choć sam nie jestem przekonany odnośnie adekwatności tego terminu w tym przypadku. Dlaczego? Nie jest bowiem wcale niewinna, a jej owoce de facto są wprost negatywne. Ta retoryka, którą można zaobserwować głównie na internetowych forach (choć nie tylko) przysparza przede wszystkim tego, że słabiej uformowani działacze zaczynają brać ją na poważnie lub – w lepszym wypadku – przesiąkają rzekomo wyłącznie „dla zabawy” pogardą do własnych rodaków, czy chociażby wykazują się pychą. To godzi w formację osobową takich ludzi i sprawia, że zamiast czytać o idei, pasjonować się nią i żyć według niej, tacy ludzie prędko rezygnują lub po prostu przystosowują się do warunków, które zastają i – rzecz jasna – nie rozumieją ich. Ponadto nawet sami starsi działacze niekiedy przestają się skupiać na tym, co jest dla nas ważne, a prowadzą wyłącznie boje w przestrzeni internetowej.

Drugi czynnik, który dotyczy faktu wzajemnego wywyższania się między organizacjami nacjonalistycznymi w Polsce, nie można identyfikować ze zdrowym współzawodnictwem, czy nawet jakimś rodzajem pozytywnej rywalizacji. Najczęściej bowiem to zjawisko polega na tym, że członkowie danej organizacji z różnych przyczyn nie chcą współpracować z działaczami innej. Kluczowe tutaj są owe przyczyny. Wymienię dwie, które wydają mi się być najważniejsze. Pierwsza najczęściej wiąże się z fałszywym obrazem jednych względem drugich. Polega to w przeważającej większości przypadków na tym, że dana grupa polega jedynie na własnych wyobrażeniach o innych lub na świadomie i odgórnie wpajanych projekcjach na temat drugich. Druga przyczyna odnosi się natomiast do uprzedzeń posiadanych przez działaczy. Powstają one najczęściej na skutek wpajanych schematów myślowych, które powstają w wyniku manipulacji i przywoływania „wrogów numer jeden” lub „zdrajców idei” w niemal każdym środowisku narodowym o nieco odmiennym profilu.

Trzecim i ostatnim (choć nie najmniej ważnym) powodem naszej niskiej efektywności jest spoglądanie na naszych politycznych przeciwników z góry oraz z nieuzasadnioną zazwyczaj wyższością. Zanim jednak wyjaśnię, na czym ta wyimaginowana wyższość miałaby polegać, przywołam dwa środowiska polityczne, które bez wątpienia każdy nacjonalista powinien identyfikować jako wrogi. Są nimi liberałowie i tzw. lewactwo. Opisywać szerzej obu grup nie zamierzam, ale kilka słów o nich zawrzeć wypada.

Pierwsi to przede wszystkim ludzie, którzy pod płaszczykiem górnolotnych i zawłaszczonych przez nich haseł obywatelskiej wolności, pluralizmu i sprawiedliwości, wprowadzają w rzeczywistości dyktaturę politycznej poprawności i wypaczonej tolerancji oraz hedonistyczny kult własności. Można ich kojarzyć z obecnie funkcjonującym systemem, którego są autorami – demokracją liberalną. Drudzy z kolei twierdzą, że niosą społeczną sprawiedliwość, że są nastawieni antysystemowo, czy że niosą tzw. postęp, a de facto przyczyniają się jedynie do rozmywania kolejnych pojęć, umacniania systemu demoliberalnego oraz chronienia jego fundamentów. Często są dobrze przygotowani intelektualnie, gdyż wielu z nich funkcjonuje np. w przestrzeni akademickiej. Zaliczają się do nich wszelcy marksiści kulturowi, postmoderniści i obrońcy multikulturalizmu. Tyle o wrogach. Po co jednak ten ich opis? Otóż jestem zdania, że wroga trzeba znać jak najlepiej i na pewno nie można go lekceważyć. Wielu z nas popełnia błąd negując mniej lub bardziej świadomie obie te reguły. Nie czytamy lewackiej literatury, czy nawet mediów, bo myślimy, że to bezmyślny bełkot, czy brednie. Faktycznie w większości są to stokroć lepiej funkcjonujące przestrzenie tekstowe niż te tworzone przez nas. Nie da się ukryć, że nie są one wolne od manipulacji, nadużyć, czy pospolitego kłamstwa, ale strukturą organizacyjną przebijają nasze inicjatywy w sposób znaczny. Z drugiej strony z kolei podchodzimy do przeciwników z wielką dozą wyższości. Czym jest to spowodowane? Tego dotychczas nie

odkryłem. Zdrowo myślący i świadomy działacz widzi bowiem, że są oni lepiej rozwinięci, mają więcej sojuszników, więcej zasobów od nas. Taki aktywista powinien zadawać sobie pytanie, jak ich pokonać, a nie jak zalać ich salwami śmiechu. Owszem, ironia i sarkazm w memach, czy innych trollerskich aktywnościach to silne środki przekazu, ale nie wystarczą do osiągnięcia jakiegokolwiek poważniejszego sukcesu w wymiarze społecznym, na którym nam najbardziej zależy.

Dopóki nie zaczniemy myśleć realnie o wpływaniu na nasz naród i nie przekujemy tego na realne działania, dopóty będziemy w podziemiu. Nie ma się co oszukiwać. Powiem więcej – bez elementarnego szacunku względem siebie, współbraci w walce, rodaków, czy nawet wrogów nie jesteśmy w stanie nic osiągnąć.

Michał Walkowski

**Adam Busse – Precz z kapitalizmem, komunizmem i UE –
niech żyje Święto Pracy**



Niedawno minął pierwszy maja. Jest to pierwszy dzień popularnej Majówki, a zarazem Święto Pracy. Dzień, który od wielu lat jest przedmiotem silnej polaryzacji polskiego społeczeństwa, związanej głównie z powszechnym skojarzeniem tego święta z przymusowym udziałem pracowników różnych zawodów w 1-majowych pochodach za czasów PRL-u. To stanowi główny argument środowisk konserwatywno-liberalnych oraz eurosceptycznych, optujących za zniesieniem tego święta. Skojarzenie z komuną na pierwszy rzut oka jest uzasadnione, pomimo że pierwsze obchody Święta Pracy na przełomie XIX i XX wieku nie miały nic

wspólnego z komunizmem. Obchody te miały na celu upamiętnienie amerykańskich robotników zabitych przez policję podczas strajku w Chicago w 1886 roku, a pierwsze obchody tej rocznicy na ziemiach polskich w czasie zaborów od ok. 1890 roku miały charakter spontaniczny i były organizowane m.in. przez Polską Partię Socjalistyczną. Warto w związku z tym odpowiedzieć na pytania o nacjonalistyczne spojrzenie na Święto Pracy, które sięgało już czasów międzywojennych (szczególnie na łamach pisma narodowo-radykalnego „Falanga”), oraz prawdziwy charakter tego święta, jaki należy nadać pierwszemu maja celem unarodowienia oraz odkłamania go dla społeczeństwa polskiego. Hasło „Precz z komunizmem – niech żyje Narodowe Święto Pracy” pochodzi z nadzwyczajnego wydania „Falangi” z 1937 roku i stanowi jedną z myśli przewodnich tego numeru przedwojennego pisma. Warto też będzie na poszczególnych przykładach przypomnieć stosunek Kościoła Katolickiego do kapitalizmu. Katolicka nauka społeczna bowiem krytykowała system i ducha kapitalistycznego na wielu płaszczyznach.

W numerze nadzwyczajnym „Falangi” z 1937 roku znajdziemy artykuł zatytułowany „Święto narodu pracującego”, w którym czytamy: *Dzień 1-go maja jest obchodzony przez socjalistów i komunistów jako święto pracy. Wylegają w dniu tym na ulicę ci z pośród robotników, którzy dali się*

otumanić żydowską doktryną walki klas, i w atmosferze podniecenia odbywają przegląd swych sił przed międzynarodowym sztabem. Ponad tłumami powiewają sztandary koloru krwi. To pokazuje krytykę obchodów organizowanych przez socjalistów i komunistów, którzy upolityczniali to święto i nadawali mu antynarodowe tony. Dalej czytamy: Dzień ten można by śmiało nazwać dniem nienawiści. Dostarcza on świętującym przeżycia walki, chęci burzenia tego co jest, w imię dobra jednej t. zw. „klasy”, z pominięciem interesu ogólnego, a nade wszystko – z lekceważeniem dobra najwyższego, jakim jest pomyślność całego Narodu. I dlatego pierwszy maj nie jest świętem całego świata pracy, jest imprezą polityczną grupy otumanionych i rozagitowanych szkodników, usiłujących, często nieświadomie, dla zrealizowania międzynarodowych interesów żydowstwa (które jest kierowniczym elementem socjal-komuny), wywołać konflikt i bratobójczą walkę w łonie narodowego organizmu. Wskazuje się w nim zatem, że Święto Pracy nie miało autentycznie charakteru oddania hołdu pracownikom fizycznym i umysłowym, którzy poprzez swoją pracę pomnażali dobra materialne i intelektualnie kształtowali Naród, lecz miały one charakter agitacyjny. W artykule pojawiają się postulaty ustanowienia oraz unarodowienia Święta Pracy, mającego stać się Narodowym Świętem Pracy, które obchodzić miałby w owym czasie cały naród polski: Polski świat pracy powoła do życia Narodowe Święto Pracy, w którym nie będzie miejsca na obce i

wrogie Narodowi elementy. Czerwony pierwszy maj zostanie zlikwidowany! Polskie Narodowe Święto Pracy, w którym weźmie udział cały pracujący Naród, będzie potężnym, pozytywnym przeglądem twórczych sił, powołanych do budowy pomyślności całego Narodu.

Można zatem zauważyć, iż hasło Narodowego Święta Pracy nie jest nowe w polskim nacjonalizmie, bowiem wywodzi się z czasów II RP, do których obowiązkiem jest nawiązywać celem odkłamania Święta Pracy. Było ono również jednym z haseł skandowanych na organizowanych kilka lat temu nacjonalistycznych marszach z okazji Pierwszego Maja w Warszawie, co stanowi o aktualności tegoż przesłania.

Tak samo aktualny charakter mają słowa Mariana Reutta z artykułu zatytułowanego „Robotnik – świadomym członkiem Narodu”, pochodzącego z 1. numeru „Falangi” z 1936 roku, które wskazują na pracowniczy i prospołeczny charakter nacjonalizmu: *Ruch Młodych, jako ruch narodowy, odrzuca wszelkie frazesy o potrzebie pracy dla robotnika. Ruch Młodych powiada: „Robotniku, chodź z nami, pracuj dla dobra Polski, bo tyle naszej pracy co twojej. Nikt dla nikogo robić nic nie będzie, tylko wszyscy dla wszystkich. Nacjonalizm jest ruchem świata pracy, jest ruchem robotników, chłopów, inteligentów, którzy budują Wielką Polskę, jest ruchem demokratycznym – o ile chodzi o strukturę społeczną, hierarchicznym – o ile chodzi o organizację społeczeństwa. W*

Polsce narodowej każdy zajmie stanowisko – odpowiednie do charakteru i zdolności, nie zaś do ilości wpływu i znaczenia – mierzonych pieniądzem. Na łamach „Falangi” wielokrotnie krytykowano kapitalizm, warto obok Mariana Reutta wymienić jego brata, Adolfa Józefa Reutta, Bolesława Piaseckiego czy Witolda Rościszewskiego. Antykapitalizm był domeną narodowych radykałów z obu odłamów przedwojennego ONR.

1 maja 1955 roku. Ojciec Święty Pius XII proklamował pierwszy maja jako obchodzone do dziś wspomnienie liturgiczne św. Józefa Robotnika (zwanego również św. Józefem Pracownikiem bądź Rzemieślnikiem), zwracając się do Katolickiego Stowarzyszenia Robotników Włoskich. Papież w ten sposób nadał religijne, katolickie znaczenie świętu świeckiemu, co pozostaje aktualne w dzisiejszym świecie męczonym przez kapitalizm, globalizację, niesprawiedliwość społeczną i konsumpcyjne trendy życia. Święty Józef jest czczony przez katolików jako patron ludzi pracy, a jego życie i mistycyzm pracy zawodowej winny stanowić wzór do naśladowania. Święty Józef był wyrobnikiem, czyli rzemieślnikiem specjalizującym się w pracach związanych z budownictwem (m.in. naprawą narzędzi rolniczych, przedmiotów drewnianych czy pracami wykonywanymi na drewnie i żelazie). Wykonywał prace zlecone mu na zamówienie, utrzymując w ten sposób Świętą Rodzinę. Przykład św. Józefa

pokazuje, że praca ma nie tylko wymiar materialny, doczesny. Ma również wymiar duchowy, bowiem pozwala przez pokorną, czynną i systematyczną pracę uświęcać człowieka, a co za tym idzie – zbliża do Pana Boga. Sam święty wyrobnik postrzegał swój zawód jako misję zleconą przez Niego tu, na Ziemi, i spełniał ją zapatrzony w Jezusa Chrystusa i Matkę Boską. Dla nich żył, pracował i poświęcał się. 15 sierpnia 1889 Ojciec Święty Leon XIII wydał list pt. „Quamquam pluries”, w którym stawiał świętego Józefa za wzór dla ojców rodzin i dla robotników: *Z tą podwójną godnością były też jednak związane ściśle pewne obowiązki, które nakłada natura ojcu, tak że św. Józef był prawnym i naturalnym stróżem, opiekunem i obrońcą tej Świętej Rodziny, której przewodził. Te obowiązki spełniał też tak długo, dopóki żył na tej ziemi. Z największą miłością i niezmordowaną wytrwałością czuwał on nad swoją Oblubienicą i nad Jej Boskim Synem. Pracą rąk własnych dostarczał obojgu wszystkiego, co potrzebne było do utrzymania życia.* Na to miał wpływ fakt, iż ów papież był wrażliwy na kwestię robotniczą w okresie, gdy walka o prawa klasy robotniczej stawała się jednym ze sztandarowych haseł rodzącego się ruchu socjalistycznego w XIX-wiecznej Europie. Wiele kościołów katolickich w Polsce (m.in. w Konstantynowie Łódzkim, Kielcach, Sochaczewie, Wołominie, Kraśniku, Popowie i Janowicach) występuje pod wezwaniem św. Józefa Robotnika. Charakterystycznymi atrybutami świętego Józefa są narzędzia ciesielskie – piła, siekiera i

warsztat stolarski. Jest on patronem stowarzyszeń, zgromadzeń zakonnych, robotników wszelkich profesji – cieśli, inżynierów, stolarzy, kołodziejów czy grabarzy. Patronuje osobom bezdomnym, umierającym i wypędzonym.

Oprócz Ojca Świętego Leona XIII o sprawę robotniczą troszczyli się następni papieże. Wystarczy wymienić oprócz encykliki Leona XIII „Rerum novarum” również „Quadragesimo anno” Piusa XI oraz „Laborem exercens” i „Centesimus annus” Jana Pawła II, które stały na stanowisku krytycznym wobec kapitalizmu, socjalizmu i komunizmu uznając je za dwie strony materializmu. Stanowiły jednocześnie aktualizację katolickiej nauki społecznej do przystających im czasów. Autorzy encyklik promowali jako alternatywę społeczną dla tych ideologii katolicki korporacjonizm i solidaryzm społeczny. Papieże popierali organizowanie się robotników w chrześcijańskie związki zawodowe, rozporządzanie własności prywatnej przy uwzględnianiu norm etycznych i konieczność sprawiedliwego podziału dóbr. Jak krytyczny wobec systemu kapitalistycznego był Kościół Katolicki, można przywołać słowa z encykliki „Quadragesimo anno”: 54. *Przez długi czas kapitał mógł sobie przywłaszczać za wiele korzyści. Zagarniał cały wynik produkcji i wszystkie jej owoce, a robotnikowi zostawiał zaledwie tyle, ile mu trzeba było koniecznie na utrzymanie i odświeżenie sił. Głoszono zdanie, że cały gromadzący się kapitał według niezłomnego prawa gospodarczego przynależy bogatym, i że mocą tego*

samego prawa robotnicy są skazani na wieczną nędzę albo najniższą stopę życiową. Jan Paweł II wskazywał w „*Laborem exercens*”, iż praca jest elementem pomagającym w rozwoju człowieka w zakresie nauki, moralności i kultury. Dążył też do rozszerzania działalności związków zawodowych o to, by nie tylko związkowcy walczyli o godne płace i bezpieczeństwo pracy, ale i m.in. bronili osób niepełnosprawnych i upośledzonych oraz ich prawa do aktywnego życia społecznego.

Kapitalizm z katolickiej perspektywy krytykował ks. prymas Stefan Wyszyński w pracy zatytułowanej „*Miłość i sprawiedliwość społeczna. Rozważania społeczne*”. Wskazywał w niej, iż: *Powstała nowa religia – pieniądza i bogactwa. Jej dogmaty – to nieograniczona wolność gospodarcza, wolna konkurencja, rozdział kapitału i pracy, najemnictwo, prawo podaży i popytu, mechanizm cen. Jej moralność – to brak wszelkiej moralności, przewaga kapitału nad człowiekiem i pracą, dobro produkcji, zysk jako dobry uczynek. Jej ołtarze – to wielkie fabryki, maszyny, narzędzia, kartele, syndykaty, banki, gdzie za cenę chciwości ofiarowywano życie ludzkie. Cel ostateczny – błogosławiony bogaty. Bogatymi bądźcie za wszelką cenę – kto może i jak tylko może! Oto bóg świata – spoganiały kapitalizm. Wszystko, co odtąd świat spotyka, łączy się ściśle z tym systemem; bowiem „przepaść przepaści przyzywa” (Ps 41, 8).* Krytykował ducha kapitalistycznego, który był przeciwieństwem ducha i moralności chrześcijańskiej, oraz wskazywał

długofalowe konsekwencje społeczne tego systemu: (...) *to on [duch kapitalistyczny – przyp. red] rodzi owoce, którymi zatruwa się całe życie gospodarcze, społeczne, polityczne, a swój wpływ rozkładowy przerzuca nawet na życie moralne i religijne całych państw, narodów i społeczeństw.* Polemizował również z socjalistyczną i komunistyczną propagandą, która wpajała klasie robotniczej przekonanie, iż Kościół popierał wg nich kapitalizm, swoją powagą legitymizował łamanie praw pracowników, pobieranie procentów od kapitału czy wyzysk niższych warstw społecznych.

Pierwszy maja to w naszej historii nie tylko Święto Pracy. To również 14. rocznica przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, która to instytucja doprowadziła do utraty niepodległości. Bo jak inaczej określić, jak nie utratą niepodległości, wprowadzenie prymatu prawa polskiego i jego zgodności z zasadami unijnymi, usankcjonowane przez podpisanie Traktatu Lizbońskiego w 2007 roku, wprowadzenie pakietu klimatycznego mogącego w dalszej perspektywie doprowadzić m.in. do trzykrotnego wzrostu cen ciepła sieciowego i prądu do 2050 roku, wzrost zadłużenia państwa (sięgającego ok. 5 bilionów złotych), wzrost bezrobocia, wzrost długu publicznego z 47 do 56% PKB (na 2012 rok), masową emigrację zarobkową młodych Polaków na Zachód i uzupełnianie tej luki

demograficznej poprzez sprowadzanie imigrantów zarobkowych z Ukrainy, Wietnamu, Bangladeszu i krajów Bliskiego Wschodu, próby wprowadzenia nauczania społecznego w oparciu o „europejskie standardy” (de facto oznaczające indoktrynację w duchu tolerancji i poprawności politycznej), zdominowanie polskiej gospodarki przez zagraniczny kapitał (posiadający szereg ulg podatkowych i finansowych, będący poza kontrolą państwa i mogący transferować swoje zyski za granicę, nie zaś na rzecz państwa polskiego) oraz ingerencję w wewnętrzne sprawy państwa polskiego (m.in. w sprawie reformy sądownictwa czy nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej). Ktoś się jeszcze łudzi, że jesteśmy niepodległym państwem? Bo ja nie. Władze III RP, niezależnie jakiej partii, z kolei przedstawiają sukcesywnie wejście do Unii jako sukces polityczny, który podniesie na nogi nasz kraj. Jak bardzo podniósł tą „zacofaną” Polskę z kolan? To już zostawiam do indywidualnej oceny.

Na ulicach europejskich miast pierwszego maja od wielu lat manifestują nacjonałiści sprzeciwiając się kapitalizmowi, globalizacji, masowej imigracji i niesprawiedliwości społecznej. 1 maja nie powinien być świętem ani dla komunistów, którzy bezprawnie zawłaszczyli to święto, czego długofalowym skutkiem jest kojarzenie go z poprzednim systemem i uznawanie za niepotrzebny relikwium komunizmu. Nie powinien być żalosną

fetą z okazji wstąpienia do Unii Europejskiej, ani legitymizowaniem kapitalistyczno – liberalnego paradygmatu, równie szkodliwego dla zdrowego funkcjonowania Narodu. Pierwszy maja winien być świętem szacunku dla ludzi pracy fizycznej i umysłowej, których praca oprócz zysków materialnych rozwija i uświęca w Bożym duchu każdego człowieka, kształtuje poczucie tożsamości społecznej i narodowej, a poprzez świadomość swoich praw i obowiązków może stanowić element presji społecznej celem walki o prawa pracownicze. Pierwszy maja winien być dniem solidaryzmu narodowego, który jest istotnym elementem idei nacjonalistycznej.

Adam Busse

*Wszystkie cytaty w tekście zawierają oryginalną pisownię (przyp. red.).

Wybrane źródła:

1. K. Sawczak, *„Przeciwko kapitalizmowi!” – antykapitalizm w koncepcjach RNR „Falanga”*, „Nacjonalista.pl. Dziennik Narodowo-Radykalny”, 16 kwietnia 2010.

2. S. Wyszyński, *Miłość i sprawiedliwość społeczna. Rozważania społeczne*, wyd. Pallotinum, Poznań 1993.
3. *Cele rewolucji narodowo-radykalnej*, nakł. ONR, [Warszawa] 1935, s. 16.
4. *Dokumenty nauki społecznej Kościoła, Cz. 1*, pod red. M. Radwana, Rzym – Lublin 1996.
5. *Święto narodu pracującego*, „Falanga: wydanie nadzwyczajne”, pod red. J. Jezierskiego, 1 maj 1937.

**Adam Busse – The Spear. European Nationalist Magazine. No
1, 2018 – recenzja**



W roku bieżącym w środowisku europejskich nacjonalistów powstała kolejna inicjatywa, mająca być w głównym założeniu platformą wymiany myśli i poglądów między nacjonalistami z różnych krajów Starego Kontynentu. Składają się na nią internetowe czasopismo „The Spear. European Nationalist Magazine” oraz portal spear-national.org, z którego można pobrać za darmo pierwszy numer „The Spear”, zapisany w wersji

PDF. Jak widać po okładce pierwszego numeru, można się spodziewać sporej dawki nacjonalistycznej i rewolucyjnej publicystyki, wymierzonej w Unię Europejską oraz uderzającej w kanon liberalno-lewicowych wartości, warunkujących dzisiaj nową tożsamość wywodzącą się z pokolenia rewolty 1968 roku. Tego żywotnego ducha walki o odrodzenie Europy symbolizują włącznie wbite w flagę UE, na szczycie tych włócznie widnieją flagi Polski, Serbii, Rosji, Czech, Niemiec, Holandii i Hiszpanii. To pokazuje istotę oraz cele współpracy publicystycznej w środowisku „The Spear”, które tworzą publicyści z wyżej wymienionych krajów.

Pierwszy numer otwiera deklaracja ideowa czasopisma. Czytamy w niej: *Traktat z Maastricht, który stworzył Unię Europejską, był nieformalną deklaracją wojny na wszystkie narody Europy. Celem tej Unii jest całkowite zniszczenie historycznych narodów europejskich, a od 1992 roku każde działanie Unii Europejskiej sprawiło, że zbliżamy się do naszej śmierci. Konflikt ten może zakończyć się jedynie końcową klęską jednej ze stron – nacjonalistów lub zdrajców. Dla nas jedyną opcją jest pokonanie zdrajców, którzy chętnie służą wrogowi narodów europejskich. Odrzucamy wszelkie kompromisy fałszywych nacjonalistów i tzw. „eurosceptyków”, którzy poddają się Nowemu Porządkowi Światowemu.* (tłum. red.) Następnie autorzy deklaracji wskazują w niej na potrzebę połączenia sił w walce z islamizacją i dechrystianizacją Europy, promowaniem dewiacji seksualnych oraz

postaw antyrodzinnych, niszczących tradycyjne role płciowe i rodzinne, multikulturalizmem i utopijną ideologią wielorasowego społeczeństwa oraz kapitalizmem, dyktaturą banków i międzynarodowych korporacji. W dalszej części deklaracji jest zawarty antyszowinizm: *Postawimy przykład europejskiej solidarności i jedności, odrzucając szowinizm i właśnie między historycznymi narodami europejskimi. Nie będzie konfliktu ani orędownictwa rewizji terytorialnej między ruchami narodowymi, które podpisują tę deklarację.* (tłum. red).

Po deklaracji ideowej przechodzimy do części właściwej czasopisma, czyli tekstów przedstawicieli europejskich ruchów nacjonalistycznych. Pierwsze dwa teksty napisali przedstawiciele czeskiej organizacji Dělnická mládež, Erik Lamprecht i Jakub Svoboda. W pierwszym tekście szef Młodzieży Robotniczej omawia działania czeskiego ruchu narodowego od początku XXI wieku do chwili obecnej. Wskazał, że od początku XXI wieku czeski ruch narodowy poprawiał swoją jakość oraz sukcesywnie zyskiwał potencjał społeczno-polityczny, co zaowocowało wielkimi demonstracjami w Janovie w 2008 roku. Przybliżył lata 2009-2010, kiedy miały miejsce represje wobec czeskich nacjonalistów w ramach policyjnych operacji „Moc“ I i II oraz „Lotta“ I i II (w połowie 2009 roku) i ich negatywny wpływ na rozwój ruchu. Zaznaczono, że Dělnická strana (Partia Robotnicza) i jej następczyni, Dělnická strana sociální spravedlnosti (Robotnicza Partia Sprawiedliwości Społecznej), były wówczas dominującymi organizacjami

narodowymi w Czechach. Po 2010 roku nastąpił spadek aktywizmu, wobec tego trzeba było zredefiniować w opinii autora artykułu dotychczasową działalność organizacji młodzieżowej oraz związać się z europejskimi ruchami narodowymi. Lamprecht pisze, że w bieżącym roku według liderów osiągnęła partia swój szczyt, a zdobywający doświadczenie młodzi aktywiści postanowili przedstawić nowy projekt mający na nowo ożywić czeski ruch narodowy. Dlatego powołano Front Narodowy i Społeczny (NSF). W założeniu Lamprechta organizacja ta winna być nową jakością, opierającą się o tradycje czeskiego nacjonalizmu, oferującą aktywistom coś nowego, ruch społeczny o ambicjach politycznych.

W drugim tekście szef struktur DSSS w Brnie, Jakub Svoboda, nakreśla trzy główne filary: wiarę, wytrwałość i profesjonalizm. Zaznacza, że nie są to jedyne warunki, na które musi zwrócić uwagę każdy potencjalny lider stowarzyszenia lub organizacji narodowej, ale te trzy filary i ich komponenty mogą pozwolić na budowę, uformowanie oraz ukształtowanie nowoczesnego ruchu narodowego w Czechach. Na pierwszy filar, czyli wiarę, w opinii autora składają się stabilny światopogląd (zapewniający porządek i bezpieczeństwo ruchu, stanowiący kanon określonych wartości, zasad i działań), przyjaźń (będąca podstawowym elementem, przyjazne relacje pomagają we wspólnych działaniach, rozwiązywaniu problemów i wykonywaniu różnych zadań) oraz wizja lepszej przyszłości (stanowiąca cel aktywizmu, wynikający ze stabilnego światopoglądu, co jest napędem

dla każdego aktywisty walczącego o przyszłość siebie, bliskich, rodziny oraz Narodu). Drugi filar, czyli wytrwałość, dzieli się na ściśle ze sobą powiązane wytrwałość fizyczną (uprawianie sportu, treningi umacniające przyjaźnie i gotowość do samoobrony, które usprawniają fizycznie ludzkie ciało i pozwalają dzięki temu lepiej znieść zmęczenie, kontuzje i inne czynniki mogące negatywnie wpływać na działalność) i psychiczną (czyli umacnianie przyjaznych relacji poprzez gry, muzykę, sport, wspólne spędzanie czasu oraz pomoc potrzebującym kolegom, co pomoże walczyć z utratą motywacji, sensu swojego aktywizmu czy niechęci). Trzecim filarem jest profesjonalizm, na który składają się: określenie celu, jaki należy osiągnąć, trzymanie się właściwej drogi działania oraz działalność, której nie podejmuje się anonimowo. Kończąc artykuł, Jakub Svoboda, przypomina, że opiera jego założenia o swoje doświadczenie i obowiązek jego przekazywania potencjalnym aktywistom.

Następny tekst jest zaproszeniem na 3. kongres europejski, który odbędzie się w dniach 11 i 12 maja 2018 roku w Niemczech, a jego organizatorem jest Junge Nationaldemokraten. Konferencja będzie gościć delegacje ruchów nacjonalistycznych z szeregu krajów europejskich, w jej ramach przewidziane są wykłady, dyskusje, prezentacje książek i wszelkich treści kulturalnych oraz koncert (na którym zagrają niemieckie zespoły Flak i Anthrazit, fiński Marder oraz włoski Hobbit). Manifest ideowy konferencji ma charakter paneuropejski, co można zauważyć czytając go: *Zbawienie*

Europy i palące kwestie naszych czasów wymagają wspólnej odpowiedzi ze strony europejskich narodów. To zadanie wymaga od nas wszystkich wielkich wysiłków. Nowe podejścia i rozwiązania nie mogą zatem powstawać w oparciu o konflikty historyczne. Tylko szacunek dla poświęceń naszych europejskich braci i sióstr pozwala nam domagać się prawa i sprawiedliwości także dla naszych własnych ofiar. Jako sygnatariusze i uczestnicy, jako europejscy nacjonaści uznajemy konieczność wzajemnej i pełnej szacunku współpracy na rzecz ochrony naszej narodowej suwerenności i tożsamości w Europie Wolnych Narodów. Dostrzegamy również potrzebę tworzenia rozwiązań ponadnarodowych w sensie europejskiego nacjonalizmu. Jako nacjonaści europejscy dążymy do silnej Europy, która chroni i promuje swoje narody, kultury i osobliwości. Zachód z wielowiekową historią jest fundamentem, na którym jest zbudowana Europa Przyszłości. Chcemy się uczyć od siebie nawzajem, przedyskutować najważniejsze kwestie i zwrócić Europę w ręce spadkobierców jej twórcy. Jesteśmy regeneracją Europy. (tłum. red.).

Później przechodzimy do relacji z Drezna, gdzie odbył się w bieżącym roku kolejny marsz pamięci. Przypadał on w rocznicę zbombardowania miasta przez alianckie lotnictwo, które miało miejsce w noc z 13 na 14 lutego 1945 roku (w jego skutek zniszczone zostało całe miasto na przestrzeni ok. 39 km², a śmierć wg różnych statystyk poniosło od 30 do 200 tysięcy ludzi).

W marszu wzięło udział ok. 600 osób, w tym delegacje z sześciu krajów europejskich – Serbii, Szwecji, Czech, Cypru, Francji i Hiszpanii. Marsz przeszedł z dworca kolejowego Drezno-Reick przez miejsca pamięci o bombardowaniu do Wielkiego Ogrodu. W przemówieniach zaznaczano, że zniszczenie Drezna przez aliantów było zbrodnią wojenną, mówiono o bezcelowości tej operacji oraz obowiązku pamięci o tych wydarzeniach. Mimo, iż manifestacja miała spokojny przebieg, to znów – jak co roku – dali o sobie znać aktywiści skrajnej lewicy.

Po relacji z Drezna pojawia się tekst hiszpańskiego nacjonalisty, Santiago Gonzaleza. Jest on oficjalnym przedstawicielem Movimiento Pueblo. W tekście zatytułowanym „Europe and the Third World. Same combat – same struggle“ wskazał na fakt, iż od zakończenia zimnej wojny i rozpadu Związku Radzieckiego zmieniły się standardy i reguły gry geopolitycznej. Píše, iż oczywistym jest wpływ tych wydarzeń na ukształtowanie się stanu wojny ideologicznej w Europie – w niej media masowego przekazu, system edukacji publicznej oraz rozgłos są w służbie demoliberalnego systemu. Podjął temat nowej metody wojny konwencjonalnej w XXI wieku, jakim są przepływy imigracyjne kierowane na Europę, której kraje (szczególnie kraje zachodnie) odpowiedzialne są za konflikty i wojny w Afryce oraz na Bliskim Wschodzie, prowadzące w dalszej konsekwencji do destabilizacji regionu. Przypomina o powiązaniach masowej imigracji z kapitalizmem, które prowadzą do niszczenia gospodarek narodowych w krajach Starego

Kontynentu (poprzez sprowadzanie imigrantów w charakterze taniej siły roboczej) oraz zaznacza obowiązek wspierania Syrii Baszara al-Assada, Iranu, Libanu oraz opozycji politycznej w Bahrajnie i powstańców Huti w Jemenie. Następnie przechodzimy do manifestu rosyjskiej organizacji narodowo-monarchistycznej i antykomunistycznej Ruskoje Imperskoje Dwiżenie. W manifeste Rosjanie wskazują na model państwa carskiego i imperialnego, który *łączy w sobie siłę państwa, społeczne gwarancje obywateli i nienaruszalność bezpieczeństwa. Wszystko, co jest potrzebne państwu jako najwyższa forma organizacji społeczeństwa.* (tłum. red.). Uważają, że kwestię dynastii panującej w Rosji powinien rozstrzygnąć Wszechrosyjski Sobór Ziemski. Zaznaczają, iż od rewolucji bolszewickich naród rosyjski nie żyje we własnym państwie, stąd jednym z postulatów jest utworzenie rosyjskiego państwa narodowego. Hasłem organizacji określającym stosunek do liberalizmu, kapitalizmu i demokracji jest fraza św. Jana z Kronsztadu: *Demokracja w piekle, Królestwo w Niebie.*

W następnym tekście aktywista Serbskiej Akcji, Ilija Sredojević, stara się odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule. Czy chrześcijaństwo jest aryjską czy żydowską wiarą? Artykuł rozpoczyna od konkluzji, że chrześcijaństwo od samego początku było oczerniane z wielu stron w historii, a XXI wiek nie jest tutaj wyjątkiem od tej reguły. Autor stara się zbadać ten problem z perspektywy prawosławia. W analizie powołuje się na dzieła świętego Mikołaja Velimirovicia („Nowe Kazanie na Górze“) i Dmitrije Ljoticia,

wskazuje na wrogość judaizmu do chrześcijaństwa, nienawiść żydów do Jezusa Chrystusa i Matki Bożej (wynikającą z judaizmu rabinicznego, który opiera się na księgach Talmud i Miszna). Podkreśla również fakt, iż religia chrześcijańska ma charakter uniwersalny, ale nie antynarodowy biorąc pod uwagę cechy narodowe, kulturowe i rasowe każdego narodu. Wg autora Serbowie *jak każdy inny stary naród europejski są częścią Aryana lub Jafeta, którą Święty Mikołaj przestrzegał przez los jako honorową rolę głównych nosicieli chrześcijaństwa na świecie. Powodem, dla którego Bóg wybrał Aryjczyków, jest oczywisty wyższy poziom dojrzałości cywilizacyjnej, który miał zostać użyty do stworzenia chrześcijańskich dzieł. (...) Jasne jest, jaką rolę w kulturze chrześcijańskiej odegrały inne elementy staroaryjskiej spuścizny, takie jak stare hellenistyczne nauki o filozofii, logice i retoryce, z którymi Boskie prawdy chrześcijańskiej wiary zostały wyjaśnione, a mianowicie jego dogmat wyznaczony na Soborze Powszechnym przez Ojców Kościoła.* (tłum. red.) Wskazano również, że państwowość oparta o symbiozę Kościoła i państwa nie byłaby do pomyślenia bez prawa rzymskiego. Te, jak i inne czynniki zdaniem autora artykułu wskazują, iż cywilizacja chrześcijańska powstała w Europie, a chrześcijaństwo jako wiara bardziej związane jest z tożsamością europejską.

Kolejne teksty pochodzą od polskich nacjonalistów z Trzeciej Drogi, która jest jedną z organizacji tworzących inicjatywę „The Spear“. Znajdujemy

tam trzy teksty. Dwa pierwsze to przełożone na język angielski artykuły zatytułowane „Jesteśmy nacjonalistami!“ oraz „Cywilizacja Czasów Próby“ (autorem tego drugiego jest Bartosz Biernat), które w wersji polskiej można odnaleźć na portalu Trzeciej Drogi. Trzeci tekst, autorstwa Dawida Kaczmarka, pt. „What kind of nationalism do we want?“ zawiera szereg konkluzji dotyczących obecnego położenia ruchów nacjonalistycznych w Europie po 1945 roku. Jedną z nich jest potrzeba opracowania i przyjęcia idei mogącej sprostać wyzwaniom XXI wieku. Wskazuje, że ideologia Trzeciej Pozycji może zapewnić odrodzenie się prawdziwego radykalizmu. Radykalizmu jako postawy, stanowczego i dogłębnie racjonalnego sposobu życia określającego indywidualne podejście do idei oraz przekonania i metod realizacji. Filozofia myśli i czynu powinna opierać się na trzech komponentach: oddzielnych organizacjach, ich szerokiej społeczności oraz wspólnym potencjale. Warto wspomnieć też o tym, że należy zreformować aktywizm i dostosować się do zmiennych warunków środowiska, które w XXI wieku zmieniają się i trudno będzie podjąć się walki z nowoczesnymi tendencjami czy światopoglądami, które nam zagrażają, w oparciu się o przestarzałe schematy i koncepcje.

Przedostatnim tekstem numeru jest artykuł Karela van Rossuma z Zwart Front. Nosi on tytuł „Zwarte Piet“ i rozpoczyna się opisem części tradycyjnej uroczystości Sinterklaas, zwanej Zwarte Piet: *Black Pete jest postacią w jaskrawo zabarwionych staroświeckich strojach na przykład*

z XVIII wieku, z czarną twarzą, czerwonymi ustami, złotymi kolczykami i kręconymi włosami. Jest pomocnikiem Sinterklaasa, który jest lokalną adaptacją św. Mikołaja, biskupa bizantyjskiego, który był między innymi znany z ratowania dzieci. Holendrzy skupiają się wokół dzieci, porównywalnych do Świąt Bożego Narodzenia. Sinterklaas przybywa 18 października na parowcu ze swoimi pomocnikami przynoszącymi prezenty dla wszystkich dobrych dzieci w Holandii. Każdego dnia do 5 grudnia wkładają buty do komina (lub w czasach współczesnych zwykle do drzwi lub grzejnika), wkładają rysunek lub marchewkę (dla konia Sinterklaasa, którym on jeździ po okolicy po dachach), a gdy się obudzą następnego dnia, będzie dla nich mały prezent lub upominek (ze względów higienicznych zazwyczaj zawinięty w torbę). Tradycyjnie, złe dzieci zostaną umieszczone w workach jutowych i przewiezione do Hiszpanii, gdzie z jakiegoś powodu przebywa święty Mikołaj (gdy nie przebywa w Holandii) lub alternatywnie zostają pobite przez Black Pete'a. Przybliżenie tego holenderskiego święta przez autora jest wstępem do rozważań nad dyskusją dotyczącą Czarnego Pete'a, który jest główną figurą świąteczną dla Holendrów. Dyskusja nad tym zagadnieniem jest w Holandii jedną z osi konfliktu między nacjonalistami a skrajną lewicą. Początek temu dał performer Quincy Gario, który w 2010 roku przybył na Sinterklaas w koszulce z hasłem „Zwarte Piet is racism!“, za co został aresztowany. Wg badań z tego roku 93% Holendrów jest za tradycyjną

formą Pete'a, co jest silnym głosem biorąc pod uwagę fakt, że Holandia to kraj z dużą ilością imigrantów. W artykule van Rossum zwraca uwagę na to, że walka z Black Pete jest przykładem walki z tradycyjnymi świętami Holendrów na rzecz zniesienia ich bądź przekształcenia na bardziej „tolerancyjną“ i „multikulturalną“ modłę. Przy czym lewicowo-liberalne lobby nie waha się nawet wykorzystać Antify do swoich celów (pozwalając na używanie przemocy wobec nacjonalistów). Holender wskazuje również na to, że wycofywanie Sinterklaas na rzecz Halloweenu i Santa-Clausa przyspiesza globalizację oraz polaryzację społeczeństwa co roku w sprawie Czarnego Pete.

Numer zamyka tekst redakcyjny o następującej treści: *Ostatnie zmiany na arenie międzynarodowej otworzyły zupełnie nowy okres w historii naszego świata. Nadszedł czas, kiedy zagrożenia dla narodów europejskich bardziej niż kiedykolwiek stały się zjawiskami transgranicznymi. Wymaga to od nas całkowitej zmiany sposobu myślenia i ustanowienia nowych, i konkretnych struktur dla wspólnych działań i inicjatyw. Jednak każdy rozsądny aktywizm również musi mieć mocne i ideologiczne podstawy. Dziś, kiedy publikujemy pierwszy numer magazynu „The Spear“, wierzymy również, że stanie się on w przyszłości podstawą nie tylko do rozwijania europejskiej ideologii nacjonalistycznej, ale także do planowania konkretnych działań prowadzonych przez nasze grupy i stowarzyszenia. Chcielibyśmy*

podziękować wszystkim autorom i współpracownikom za cierpliwość i zaangażowanie w nasz projekt. Zapraszamy wszystkich tutaj, aby popularyzować. Bądź częścią Włóczni! (tłum. red.)

Podsumowując, 47 stron tekstów o różnej tematyce w języku angielskim, szata graficzna wykonana przez Resistance Arts, łatwy dostęp i możliwość pobrania numeru za darmo świadczą bardzo dobrze o pierwszym numerze czasopisma „The Spear“. Pozostaje mieć nadzieję, że ta inicjatywa będzie się stale rozwijać i stawać się w dalszej perspektywie solidną platformą do wymiany myśli i dyskusji publicystycznej między nacjonalistami z różnych krajów europejskich.

Adam Busse

Grzegorz Ćwik – Alfie Evans: czy to już naprawdę zmierzch naszych czasów?



Nasza cywilizacja jako taka jest w odwrocie i przegrywa na każdej płaszczyźnie. Wiemy to, mamy też świadomość z czego wynika jej upadek, jednak trzeba czasem wstrząsu, aby zrozumieć ogrom zniszczeń poczynionych w naszej mentalności i tożsamości. Takim wstrząsem może być na przykład wydarzenie, które w swej formie jak i treści stanowi całkowite zaprzeczenie najbardziej elementarnych i fundamentalnych wartości na jakich zbudowano Europę. Nie chodzi mi o wydarzenia, które można krytykować z perspektywy narodowej, nacjonalistycznej czy innej warunkowanej ideologicznie. Mam tu na myśli wstrząsy, które świadczą przede wszystkim o totalnej dehumanizacji. Myślę o kwestiach, które nie zahaczają już o sferę różnicy poglądów, opinii

czy wierzeń. Myślę tu o tym, co podważa jakikolwiek sens naszej egzystencji.

Myślę o przypadku Alfie Evansa.

Z pewnością większość z czytelników Szturmu słyszała o tym 2-letnim chłopcu z Wielkiej Brytanii. Tak więc tylko kilka zdań poświęcę na rekapitulację sytuacji. Alfie Evans jakiś czas temu zachorował a jego rodzice zaprowadzili go do szpitala. Okazało się, że cierpi na postępującą chorobę neurologiczną, która powoli wyniszcza jego mózg i komórki nerwowe. Do dziś nie udało się stwierdzić jaka to dokładnie jednostka chorobowa, wiemy tylko, że jest to schorzenie neurodestrukcyjne. Pomimo poważnego stanu w jakim jest obecnie chłopiec, nie jest on w stanie paliatywnym, co sugerują niektóre media. Cały czas trwają próby zdiagnozowania choroby, na jaką zachorował Alfie i znalezienia możliwości na spowolnienie postępów jej. Niestety tu pojawia się najbardziej przerażający element historii – brytyjski wymiar sprawiedliwości. Sprawą chłopca bowiem zajął się brytyjski sąd, który nakazał ni mniej ni więcej tylko odłączyć chłopca od aparatury podtrzymującej życie, zakazał go nawet odżywiać, jednym słowem uznał za wykluczone wszelkie czynności ratujące jego życie. W sprawę włączyło się państwo włoskie i Watykan. Mały Alfie w trybie natychmiastowym otrzymał włoskie obywatelstwo a 3 szpitale z Włoch zaoferowały, że

przyjmą go i podejmą się leczenia. Na obecną chwilę (piszę te słowa późną nocą 25 kwietnia) wiemy, że sąd nie zgodził się i podtrzymał swój wcześniejszy wyrok śmierci.

Ktoś się oburza na moje stwierdzenie? „Wyrok śmierci”? Tym właśnie bowiem jest decyzja brytyjskiego sędziego. Warto kilka słów wspomnieć zresztą o tym człowieku. Justice Hayden, bo tak ów jegomość się nazywa, to postać, o której można powiedzieć dużo, ale na pewno nie to, że jest obiektywny i bezstronny w kwestiach światopoglądowych. Przede wszystkim to publicznie zadeklarowany zwolennik aborcji, eutanazji a przede wszystkim środowisk homoseksualnych. Hayden angażował się w przeszłości w walkę o prawo do adopcji dzieci przez homoseksualistów. Napisał nawet podręcznik tego jak ubiegać się o adopcję dzieci w wypadku związków jednopłciowych. Wyrok w sprawie chłopca to nie pierwszy kontrowersyjny werdykt w karierze tego człowieka. W przeszłości zdarzyło mu się między innymi odebrać prawa rodzicielskie kobiecie, która nie chciała wychowywać swojego syna jako dziewczynki, ten bowiem uważał, że jest płci żeńskiej.

Ideologiczny i moralny nowotwór opanował bez większego problemu wymiar sprawiedliwości. To świadczy o tym, że gniją już korzenie naszej cywilizacji. obrońcy decyzji sędziego podnoszą argumenty, że przecież i tak mózg Alfiego już jest *de facto* martwy. Najważniejsze pytanie to czy coś

to zmienia w kontekście tego, że to cały czas żywy człowiek? Że jest to bezbronne dziecko, któremu należy się najtroskliwsza opieka medyczna? Oczywiście nie. W zamian tego jednak państwo brytyjskie odłączyło mu tlen, wodę, nie zgadza się nawet na podawanie mu pokarmu (sic!). Po drugiej sprawa z medycznego punktu widzenia nie jest taka jasna. Sama choroba, na jaką cierpi chłopiec cały czas nie jest zdiagnozowana, tak więc wyrokowanie co do jego perspektyw medycznych jest dość wątpliwe. Wreszcie warto pamiętać o jednym. Ludzki mózg jest najslabiej poznanym przez naukę ludzkim organem. Znamy wypadki dzieci, które urodziły się z samym pniem mózgu, nie posiadając 95% tego organu (wada wrodzona). Mimo to nie umarły ani nie znajdują się w stanie paliatywnym - przeciwnie, uśmiechają się, ruszają, żywo reagują, wręcz zaczynają wypowiadać pierwsze słowa. Znamy także wypadki weteranów wojennych, którzy w wyniku ran czaszki tracili część tkanki mózgowej. Okazywało się, że zadania utraconych obszarów przejmowały inne. Oczywiście nie twierdzę, że taka cudowna sytuacja będzie miała miejsce i w tym przypadku. Jednak z dużą dozą nieufności podchodzić trzeba do "pewnych" i "niepodważalnych" twierdzeń dotyczących rozwoju stanu zdrowia Alfiego.

Jednak nawet jeśli okazałoby się, że choroba faktycznie powoduje takie straty w mózgu i całym układzie nerwowym - to czy to świadczy, że mamy zagłodzić i celowo doprowadzić do śmierci tego chłopca? Oczywiście nie!

Istotą medycyny jest bowiem ratowanie życia a nie zabijanie. Wynika to nie z jakichś sztucznych zasad, jakie narzucamy tej dziedzinie. Wynika to z najbardziej podstawowych zasad dobrze rozumianego humanitaryzmu i człowieczeństwa. Właśnie to, że jesteśmy ludźmi, białymi Europejczykami nakazuje nam walczyć o życie i zdrowie tego chłopca. To nasz obowiązek jako ludzi, to nasza cywilizacyjna i kulturowa powinność.

A o co chodzi zwolennikom jak najszybszego doprowadzenia do jego śmierci? Może to ja przesadzam i ludziom (?) tym także zależy na jego dobru? Bynajmniej. Abstrahuję tu całkowicie od pojawiających się teorii spiskowych na temat szczepień, eksperymentów etc. To raczej medialne podbijanie tematu na zasadzie wtórnej sensacji. Tymczasem motywacja zwolenników decyzji brytyjskiego sędziego jest dużo bardziej złożona. Chodzi tu o stworzenie swoistej furtki, precedensu. Tak przecież działa cała lewica i liberałowie po 1945 roku - zaczynać od skrajnych, pojedynczych wypadków, by mieć argumenty do realizacji projektów o dużo szerszym zakresie. W tym wypadku chodzi moim zdaniem o 2 kwestie: aborcję i eutanazję. Jeśli bowiem uznamy, że można wbrew woli samych rodziców skazać dziecko na eutanazję, czyli po prostu śmierć, to daje na przyszłość perspektywę rozciągnięcia na dużo większą ilość przypadków. Tym bardziej, że angielskie sądownictwo opiera się w dużej mierze na zasadzie precedensu.

Dziecko jako takie, zwłaszcza w tym wypadku, stanowi *ex definitione* istotę niewinną, czystą i bezbronną. Wiedzą to nasi wrogowie. I dlatego tak ohydnie chcą zbrukać tę świętość. Wiedzą bowiem doskonale, że jeśli uda im się to w tym wypadku, to w przyszłości będą w stanie zrobić to już w każdym innym. Bo jeśli wysłę się tak jasny komunikat - nawet (a może: zwłaszcza?) 2-letnie, chore dziecko nie stanowi dla nas wystarczającej bariery do promowania dehumanizacji, to takich barier już po prostu nie ma.

Ma to też znaczenia w kontekście dyskusji o aborcji. Bo skoro taką spóźnioną aborcję stosować można nawet 2 lata po urodzeniu dziecka, to tym bardziej przed. Argumenty zwolenników - rzekoma troska o dziecko, chęć oszczędzenia mu cierpień - nie pozostawiają złudzeń, że sprawa Evansa to pokłosie trwającej od wielu lat dyskusji aborcyjnej.

Pytanie jakie zadać trzeba, to czy w ogóle chcemy dopuścić do sytuacji, w której sądy wyrokuje w takich sprawach? To odebranie człowiekowi jakiegokolwiek podmiotowości i prawnego uznania jego człowieczeństwa. W tym układzie stajemy się po prostu kolejnymi trybami tego systemu, które w określonych sytuacjach można zwyczajnie usunąć.

Nasza ludzka cywilizacja istnieje, wedle różnych opinii naukowców, 12-14 tysięcy lat. Czy naprawdę po takim okresie tworzenia całego światowego dziedzictwa wszystko na co stać Zachód to wyrok zdegenerowanego

sędziego, aby chore dziecko skazać na śmierć? Jeśli byłaby to racja, to oczywiście stanowiłoby to dowód na wejście w ostatnią fazę dekonstrukcji cywilizacji europejskiej. A cywilizacja to ponadpokoleniowa walka o rozwój. O cywilizacji możemy mówić, gdy jedno pokolenie sadi drzewa, w cieniu których nigdy nie będzie wypoczywać. Jednym zdaniem - cywilizacja następuje wtedy, gdy najważniejszym zadaniem jest bezustanny rozwój swoich mocy duchowych, pokoleniowych, materialnych, etycznych i moralnych. Decyzja brytyjskiego sędziego to unieważnienie tego wszystkiego, całego naszego dorobku. To w gruncie rzeczy całkowita dekonstrukcja cywilizacyjna.

To także niszczenie jakichkolwiek społecznych i narodowych umocowań jednostki w zbiorowościach, w jakich występuje. Niszczony jest poczucie jakkolwiek tożsamości z Narodem, społeczeństwem, jakakolwiek świadomość przynależności do tych struktur. Bo jeśli człowiek ma świadomość, że w każdej chwili może po prostu zapaść wyrok i jego życie zostanie uznane za niewarte przedłużania, to i cywilizacyjny kulturalizm traci sens, i jakiegokolwiek identyfikowanie się z wartościami wyższego rzędu. Rodzina, Naród - to w takim układzie traci jakiegokolwiek sens dla człowieka, skoro ma się świadomość, że jest się w tym bezdusznym systemie tylko jednym z wielu mechanicznych, pozbawionych osobowości elementów. Co więcej - elementów jak najbardziej usuwalnych.

Jak w ogóle po czymś takim można realizować jakąkolwiek politykę narodową, społeczną, etc. jeśli przyznamy, że każdy człowiek *ex definitone* może być usunięty i zabity, *ergo* jego wartość jest żadna? Po co więc troszczyć się o Naród, który składa się z ludzi, których traktujemy od początku jako możliwych do całkowitego zniszczenia, i to na drodze sądowej? Jak przekonać społeczeństwo, że ma sens polityka prorodzinna, jeśli jednocześnie dajemy otwartą furtkę dla możliwości zabicia każdego człowieka?

Na koniec dodać można, że Alfie Evans miał pecha strasznego co do szpitala - miejsce to znane jest z wielu afer medycznych, między innymi z nielegalnego handlu i wykorzystywania organów zmarłych tam dzieci, co miało miejsce bez wiedzy ich rodziców, a często wręcz wbrew ich woli. W sprawach tych zapadło wiele wyroków skazujących, rodzice otrzymywali od szpitala wysokie odszkodowania.

We wstępie zapytałem czy sprawa Alfie Evansa oznacza, że jesteśmy świadkami początku końca naszych czasów? Sądzę, że tak. Daleki jednak jestem od defetyzmu czy fatalizmu. Znany nam świat się kończy, tak jak kończy się prędzej czy później każda epoka. Po okresie kiedy jej moc znajduje się w zenicie, przychodzi powolny upadek i ostateczna degeneracja. Sądzę, że właśnie to teraz obserwujemy. Jak mawia klasyk - Zachód jest martwy, tylko jeszcze o tym nie wie. Jestem ostatnim, który

postulował będzie ratowanie tego świata. To i bezcelowe i pozbawione sensu dziejowego. Jednak na gruzach i popiołach tego co umiera na naszych oczach, musimy wybudować nowy świat. Świat pozbawiony liberalizmu, marksizmu kulturowego, które w ostateczności doprowadzają do sytuacji, gdzie sędzia wydaje wyrok śmierci na 2-letnie dziecko, którego jedyną przewiną jest to, że choruje. Sprawę tą ciężko oceniać i analizować bez emocji. I słusznie, nie próbujmy tego robić! To, że czujemy tak silne wzburzenie w tej sprawie oznacza, że pozostaliśmy ludźmi, że dziedzictwo naszych przodków żyje w nas, a my sami będziemy w stanie zbudować nowy ład. Są sytuacje, w których szukanie niuansów, usprawiedliwień, “prawdy leżącej pośrodku” jest zupełnie niewskazane, a wręcz zgubne. Przypadek Alfiego Evansa jest taką właśnie sytuacją.

Nie wiem jak potoczą się jego losy, choć po cichu mam nadzieję, że jednak uda się uratować tego zucha i jego rodzice choć trochę odetchną. Wiem jednak o czym świadczy jego przypadek. Tu nie chodzi już tylko o samego Alfiego i jego rodziców. Nie chodzi o ideologie, światopoglądy, choć te nadal są bardzo ważne. Nawet nie chodzi o Zachód, bo ten ewidentnie musi spłonąć, by niczym feniks powstać na nowo z popiołów. Tu nade wszystko chodzi o elementarne człowieczeństwo.

Grzegorz Ćwik

PS. Niestety, już po napisaniu niniejszego tekstu przyszła smutna wiadomość. 28 kwietnia w nocy zmarł mały Alfie. Nie udało się go uratować, a sędziowie, urzędnicy, liberałowie i inni zbrodniarze mogą ogłosić swój sukces. Informacja ta w niczym nie zmienia oczywiście powyższych wywodów. Sądzę, że tym bardziej są one prawdziwe, aktualne i *nolens volens* przerażające. Europa dogorywa powoli a w swej pustce nie znajdzie już nic ożywczego. To my musimy na jej gruzach stworzyć nowy dom dla naszych dzieci.

Miłosz Jezierski – Oni byli tacy jak my



Gdy w 2004 roku Polska wchodziła do UE, ówczesna młodzież zachłyśnięta Zachodem, Europą i liberalizmem zapowiadała szybką transformację kraju w duchu kulturowego marksizmu. Koszulki z Che, eksponowana europejskość i indoktrynacja w szkołach oraz popkulturowa dominacja rysowały czarną przyszłość. Tak się jednak nie stało... chwilowo. Jednakże ten moment, który nadszedł wraz ze zmęczeniem liberalnymi

rządami, fenomenem Marszu Niepodległości, zbyt nachalnemu wciskaniu wartości nowolewicowych przez tzw. salon w bądź co bądź jeszcze konserwatywnym społeczeństwie wymusił pewną reakcję. Niestety, po stronie szeroko pojętego obozu tradycjonalistycznego/narodowego wzięto to za tryumf nad silami zła, a Polskę okrzyknięto Bastionem Europy. Twierdzą, na której zatrzymała się brukselska moc, lewacka zgnilizna, islam, Putin i inne plagi tego świata. Polskę okrzyknięto wschodzącym mocarstwem, które gromadzi sojuszników jak Węgry, Czechy, Chorwacja... i buduje Trójmorze, a może i Międzymorze. Ostatni bastion białego oporu, alternatywną ziemię obiecaną dla tradycjonalistów z całego świata.

Co ciekawe, taka propaganda zadziałała, świat zachodniej prawicy rzeczywiście zauważył w Polsce jakąś ostoję wartości, które dla nich są straconymi. Alt Right nazwało Polskę „based”, co oznacza na nasz prosty przekład „prawilny”. Nacjoniści z całego świata uważają, że MN to jedyny taki fenomen, gdzie Biali Ludzie mogą poczuć swą dumę, a PiS-owski rząd uznano za nacjonalistyczny. Żeby działało się to jeszcze w odległych krajach jak USA, ale nawet przez sąsiadów jesteśmy tak postrzegani. Prawdziwa Festung Europa chciałoby się rzec, nawet wielu zachodnich nacjonalistów zaczęło starać się o mieszkanie w Polsce. Biali uchodźcy w nadwiślańskim kraju. Obraz ten jest jednak propagandowo podkoloryzowany. Jaka jest prawdziwa sytuacja? Śmiem twierdzić, że nasza Ojczyzna znajduje się

dokładnie tam, gdzie Zachód był w latach 50-70-tych. Ekonomicznie, społecznie, a także i kulturowo. Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Francja

Najstarsza córka Kościoła już od XIX wieku zmagala się z kryzysem wartości, jednak rewolucje socjalistyczne i liberalne wstrząsały całym kontynentem. Polskie powstania były nimi inspirowane, więc trudno orzec, by to Wielka Rewolucja Francuska ponosiła winy za wszelkie zło, jakie spotkało dzisiejszą Francję. W latach 50-tych już według słów Alana de Benoist istniała imigracja z kolonii francuskich, na zlecenie wielkiego Kapitału. Kapitalizm potrzebował taniej siły roboczej, a rządząca gaullistowska prawica jak najbardziej mu takiej siły dostarczała, co znamienne wbrew oporom lewicy, która widziała w tym zagrożenie stawek francuskiego robotnika. To, że francuska lewica wyewoluowała w kierunku nowolewicowym, to już inna bajka. Mariaż wielkiego biznesu, który z założenia jest bezideowy i poprze wszystko, na czym zyska z kulturowym marksizmem, okazał się kurą znoszącą złote jajka. Ale zatrzymajmy się w latach 60-tych. Przypomnijmy, że Francja była krajem dość konserwatywnym. Od ważnych gwiazd kina przez większość literatury z tego okresu aż po OAS. Pracownicy ściągani z kolonii mimo, iż obcy cywilizacyjnie i biologicznie, byli uznani za kulturowych Francuzów. I w istocie tak było. Nie tyle przez lewicę, ale właśnie przez prawicę. Nawet tą

zdaje się radykalną. Pierwsze pokolenia imigrantów a jakże były w dzisiejszym rozumieniu zasymilowane. Śpiewały marsyliankę, kochały De Gaulle'a, mówiły po francusku, no i chodziły do meczetu. To ostatnie nie sprawiało nikomu większego kłopotu. Póki co były to tylko dziesiątki tysięcy, które stopniowo się zwiększały. Lata 70-te to młodzieżowy bunt nowej lewicy, krwawo tłumiony przez gaullistowską policję. Wtedy też zresztą narodził się GUD, młoda alternatywa wobec zdegenerowanych lewaków na uniwersytetach. Agresywna, radykalna, popularna szybko zdobywała nowych członków. Pomimo sukcesów rewolucji 68 lewica nadal przegrywała w wyborach. A liczba imigrantów rosła. Podobnie jak liczba byłych rewolucjonistów z 68 na etatach uczelni francuskich. Nie muszę chyba przypominać, że efekt kuli śnieżnej nabierał rozpędu, pomimo okresowych zwycięstw obozu prawicowego, który musiał coraz bardziej chodzić na ustępstwa wobec swych wrogów ideowych, że aż się praktycznie całkiem do nich upodobnił, a swoją postawą przyczynił się do transformacji całego społeczeństwa. Dziś nawet postlepenowy FN musi grać politpoprawną kartą z gejami i lesbijkami oraz imigrantami w swoich szeregach, by posiadać jakiegokolwiek poparcie, a jedynym wrogiem stał się islam. Nawet nie ze względu na swoją obcość, a temu..., gdyż jest zagrożeniem dla liberalnych wartości, które doprowadziły Francję do obecnej sytuacji.

Szwecja

Otoczona mitem kraju upadłego bądź zmierzającego do rychłego końca, kraina wikingów kilkadziesiąt lat temu oprócz tego, że rządzona przez socjaldemokratów wcale nie odbiegała od modelu konserwatywnego, a nawet *stricte* rasowo separatystycznego społeczeństwa. W latach 50-tych ekonomiczny model skandynawski zapoczątkował niesłychany na całym ówczesnym świecie dobrobyt. Szwecja stała się prawdziwym Edenem. Z licznymi wadami. Jak chociażby alkoholizm, bardzo powszechny w okresie wojennym, po wojnie był prawdziwą plagą. Socjaldemokraci walcząc z nim używali frazeologii i propagandy prorodzinnej. Silny był jeszcze purytanizm protestancki, gdy związane z naturą głównie farmerskie społeczeństwo powoli wdrażało industrializację i rozwijało nowoczesne technologie. Można by rzec, że był to model konserwatywnej ewolucji społecznej. Silna nowoczesna armia, walka z patologiami społecznymi, polityka prorodzinna socjaldemokratów oraz ustabilizowanie sytuacji ekonomicznej szarego Szweda i deklaracje Tage Erlandera szefa Socialdemokraterny, który cieszył się z etnicznie homogenicznego kraju w odpowiedzi na murzyńskie zamieszki w USA. Brzmi znajomo? Z tym, że w Polsce cieszymy się z zatrzymania na granicach islamskich uchodźców. Dodam tylko, że podobnie jak we Francji tak i tu w latach 80-tych dochodziło do wielkich zamieszek na tle rasowym i ideologicznym, a na ulicach nie rządziła żadna antifa tylko subkultura

skinheads, a ich sztandarowe kapele jak Ultima Thule okrywały się platynowymi płytami. Płonęły ośrodki azyłowe, z falą politycznej przemocy, która była reakcją młodych na eksperymenty społeczne. Rząd poradził sobie z tym zarówno brutalnie jak i sprytniejszymi sposobami np. niszcząc ścieżkę zawodową takich aktywistów. Jednak to już inny temat. W latach 70-tych wśród socjaldemokratów nastąpiła zmiana pokoleniowa. Zachłyśnięci rewolucją 68 roku nowi lewicowcy z Olofem Palmem na czele i za aprobatą centroprawicy oraz po naradzie z dużymi szwedzkimi korporacjami budowlanymi nastawionymi na zwiększenie liczby taniej siły roboczej, która nie byłaby chroniona przez związki stworzyli projekt „społeczeństwa otwartego”. Oczywiście imigrantów, których zwano azylantami przyjmowano stopniowo. Tu również pojawił się efekt kuli śnieżnej, nawet Palme przyplacił życiem poparcie dla Mandeli bądź też migracji, albo spekuluje się o jednym i drugim. Efekty są wszystkim znane. Nie oznacza to, że Szwedzi od początku kierowali się na takie tory. Podobnie jak Francuzi bronili się, robili demonstracje, walczyli na ulicach, a społeczeństwo na progu przemian gospodarczych było w dość dobrej kondycji moralnej.

Powyższe dwa najjaskrawsze przykłady są najczęściej przywoływane. Oczywiście na liście nie może zabraknąć Niemiec, które chociaż zostały zewnętrznie wykastrowane, to pomimo tego w latach 60-tych na ulicach często dochodziło do zadym między postnazistowskim rządem, a

komunistyczna młodzieżą, ukoronowaniem tego było zastrzelenie Rudiego Dutschke i powstanie RAFu. Eseje Jungera nadal były tam popularne, podstawy funkcjonowania państwa czerpano z Carla Schmitta, a Kościół miał całkiem dobrą pozycję. Po części narzucony ustrój nie przyjmował się więc tak szybko i prężnie, z drugiej strony były też bojówki sponsorowane z ZSRR. Pomimo przeprowadzonej tzw. denazyfikacji jeszcze do lat 80-tych Niemcy zachowywali całkiem zdrowe postawy. Podobnie jak Anglicy. Pomimo, że nacjonalizm obywatelski to jak najbardziej wymysł anglosaski, który miał usprawiedliwić wobec białych obywateli najazd przybyszy z kolonii i pokazać siłę imperium, to jeszcze w latach 80-tych lewica i bądź co bądź nie tak duże skupiska kolorowych z kolonii miały się czego obawiać. Pomimo, że National Front i ruch skinheads nie mógł spodziewać się sukcesów wyborczych, na ulicach wraz z ekipami kibicowskimi organizowano potężne demonstracje i jeszcze większe zadymy z okazji protestów wobec nasączania społeczeństwa obcymi. Co ciekawe, pierwsze większe strumienie napływowej taniej siły roboczej otworzyła Margaret Thatcher, a nie rządzący wcześniej laburzyści. W latach 70-tych owszem Wielka Brytania posiadała imigrację, ale na marginalnym poziomie, w większości też były to adopcje.

Punkty wspólne

Gdzie znajduje się więc Polska? PRL nie uchronił, ani nie nałożył jakiejś warstwy immunologicznej na nasz kraj, którego mieszkańcy natychmiast wypieraliby marksizm kulturowy, gdyż zostali zaszczepieni na ten szczep chorobowy. Polska Ludowa uczyniła z nas skansen. Ani w złym, ani w dobrym znaczeniu. Zwyczajnie zahibernowano nas do końca XX wieku i z opóźnieniem zaczynamy odczuwać te same przemiany, które przeszli nasi zachodni sąsiedzi. Daje to nam wprawdzie możliwość uniknięcia takiej pułapki... o ile ją zauważymy.

Wzrost gospodarczy powoduje, że wilki stają się głodniejsze i szukają nowych stad owiec. Mowa o wielkim biznesie, który cwaniackimi machlojami i układami w latach 90-tych z post-prłowską mentalnością bazarowego cwaniaczka i najgorszych cech folwarcznej szlachty stał się symbolem polskiej gospodarki. Nacjonalizm głosi, że społeczeństwo zajmujące pewien obszar historycznie tworzy naród, a ten wypracowuje pewną ilość zasobów, by zaspokoić swoje wewnętrzne potrzeby. Pytaniem jest, czy gdy jest podaż na większą ilość pracy niż naród potrzebuje jest ona niezbędna? Może już wypracowaliśmy te zasoby, tylko są niewłaściwie redystrybuowane? W każdym razie liberalne elity szukają sposobu, by wzbogacić się bardziej. Stawki więc rosną zółwim tempem, a tania siła robocza wzrasta skokowo. Importowana oczywiście. Na początku było kilkaset tysięcy Ukraińców, Białorusinów, do tego trochę Wietnamczyków. Dziś efekt kuli śnieżnej nabrał niesamowitego tempa. Ponad 2 mln

Ukraińców w dwa lata. Do tego ok 250000 Wietnamczyków i 90000 Czeczenów. Owszem, nie są to ludzie pochodzący z obcego kręgu cywilizacyjnego, ale taka liczba powoduje, że zamiast rozplýwać się w społeczeństwie, zaczną tworzyć silne diaspory albo inne groźne grupy. Poza tym furтка do sprowadzania gastarbeiterów stoi otworem, a biznesmeni grymaszą, że Ukrainiec za drogi i związki zakłada. Wiec sięga się już po ludzi totalnie niezwiązanych z naszą cywilizacją. Indie, Bangladesz, Pakistan, Nepal – to stamtąd płynie coraz szersza rzeka imigracji. Brakuje tu Arabów, choć i tak w większych miastach w centrach zrobiło się tak jakby kolorowiej... Jednak rząd trzyma się linii „islam nie wpuścimy”. Tak zupełnie jak francuski FN, który akceptuje wszystko oprócz religii Proroka.

Nacjonalizm kulturowy i potężna wiara, że polska kultura jest jakąś na wskroś wyjątkową, co spowoduje, że każdy, kto zasmakuje Mickiewicza, posłucha Chopina, zje bigos i przeżegna się prawidłowo oraz wypije literka z teściem przy meczyku reprzy stanie się wielkim patriotą, a w chwili próby Rejtanem czy innym Głowackim, jest dziecinnie naiwne. Zrozumiałbym taką naiwność wśród pospólstwa, zwykłych normików. Jednakże przejawiają ją osoby będące doktrynerami środowisk patriotycznych, dużych partii i organizacji narodowych. Doszliśmy do takiego kuriozum ideowego, gdzie na potrzeby propagandy wyszukuje się rasistowskie zachowania wśród liderów, w historii czy w działaniach krajów, które dziś

chęcią pouczać Polskę i imputować nam cięgoty hitlerowskie. Za wszelką cenę udowadniamy jacy to byliśmy prożydowscy, jak bardzo Tatar jest Polakiem, choć czuje się Tatarem, jak często oglądamy walki Izu Ugonoha, choć nie znamy żadnych z jego osiągnięć czy w końcu cieszymy się, że dr Bawer był na Marszu Niepodległości. Wszystko w celach marketingowych by przeprosić za to, że jesteśmy zbyt homogeniczni. Po lewicy owszem można się tego spodziewać, ale to prawica dziś poluje na czarownice, tropi rasizm, faszyzm i próbuje udowodnić zlewaczałym kolegom z salonów europejskich, że jesteśmy cywilizowani na tym samym poziomie. Otóż nie jesteśmy. Oni nie są.

Moda na patriotyzm... chyba każda z wcześniej wymienionych nacji ją przerabiała w wymiarze subkulturowym czy na poziomie poważniejszych organizacji. Włosi mieli Lata Ołowiu, Anglicy i Szwedzi skinheadów. Czy te młodzieżowe ruchawki przełożyły się jakoś na wyniki wyborcze partii narodowych lub radykalnych? Średnio. A nie można odmówić im masowości i popularności wśród młodych. To, że dziś w Polsce nosi się koszulki z Żołnierzami Wyklętymi nie oznacza, że tak będzie cały czas. W UK noszono brytyjskie flagi, dziś nosi się tęczowe bądź „refugees welcome”, a ichniejsze marsze to sędziwi skini przypominający trupe cyrkowa aniżeli poważny ruch.

Rządy centroprawicy – we wszystkich przypadkach towarzyszyły i warunkowały te przemiany. Praktycznie wszędzie był ten sam efekt: kanalizacja radykalniejszych nastrojów, transformacja w bardziej umiarkowane, przejmowanie się i opinią liberałów i chodzenie na ustępstwa. PiS już nie raz pokazał, że potrafi pochylić się przed postulatami liberalnej opozycji, dbając o słupki sondażowe. To, że jest nieugięty w sprawie chociażby uchodźców, niczego tu nie zmienia. Margaret Thatcher też pałowała górników, jednak obyczajówkę liberalną wprowadzała by osłodzić tym swój wizerunek wśród liberałów. I to jej się udawało.

Wnioski

Zmęczenie prawicą w końcu nastąpi. Co prawda na tą chwilę nie widać żadnej znaczącej siły opozycyjnej, ale przypomnijmy, że w chwili rządów chociażby de Gaulle'a takowej również nie było, a pomimo rewolucji na uniwersytetach lewica nadal doznawała klęski. Mimo to zwyciężyła i ideologicznie zapanowała nawet nad partiami konserwatywnymi. Dzisiaj tryumfy święcą czarne protesty, na UW studenci lewicowi cieszą się poparciem władz. W ilu uniwersytetach istnieje taka cicha kolaboracja, co o tym wiemy? W kolejnych wyborach do parlamentu wejdzie zapewne postkomunistyczna lewica. Pomimo, że projekt Palikota nie wypalił, to na starym karku Leszka Millera może tam się znaleźć nowe pokolenie. To najgroźniejsze. Posiadające wpływy wśród młodych, będące atrakcyjne i z

nowoczesnymi prospołecznymi receptami, które tymczasowo zagospodarował PiS.

Wahadło ideowe coraz bardziej się odbija. Demonstracje nacjonalistów nie są tak silne jak jeszcze rok temu. Można by rzec, że jesteśmy w głębokiej defensywie. Dodatkowo podzieleni. Czyja to wina? Palcem wskazywać nie będę, ale wielu z nas zdaje sobie z tego sprawę. Jednak w tym momencie inna myśl powinna nam zaprzętać głowy. Kiedy nastąpi polski rok 1968 i czy możemy zrobić coś by to powstrzymać?

Miłosz Jeziński

Marta Niemczyk – Chcą całego życia



Roszczeniowa postawa i perfidne wykorzystywanie wizerunku chorego dziecka? A przecież zamiast okupować sejmowe korytarze, mogliby siedzieć wygodnie w domach, licząc po cichu, czy starczy na rehabilitację i pieluchomajtki.

Teraz na poważnie. W Sejmie trwa protest rodziców dzieci niepełnosprawnych. Domagają się między innymi wprowadzenia dodatku rehabilitacyjnego (w wysokości 500 zł miesięcznie) dla osób niepełnosprawnych powyżej 18. roku życia niezdolnych do samodzielnej egzystencji oraz zrównanie renty socjalnej z najniższą rentą ZUS z tytułu całkowitej niezdolności do pracy[1]. Opinii publicznej umyka jak zwykle szereg „niefinansowych” postulatów, takich jak np. utworzenie sieci placówek funkcjonujących na poziomie lokalnym, w tym świetlic

środowiskowych i domów dziennego pobytu; zapewnienie niepełnosprawnym specjalistycznej opieki w przypadku śmierci opiekuna; zniesienie instytucji ubezwłasnowolnienia i zastąpienie jej innymi formami prawnego wsparcia zgodnie z modelem wspieranego podejmowania decyzji; likwidacja barier architektonicznych, komunikacyjnych, pozyskiwania wyrobów medycznych, leków podtrzymujących życie, sprzętu ortopedycznego i rehabilitacyjnego i wiele innych.

Tymczasem, jak twierdzą niektórzy, rodzice osób niepełnosprawnych „szukają zadymy” – takie głosy dają się słyszeć ze strony przedstawicieli żelaznego elektoratu partii rządzącej; matki niepełnosprawnych to „bezczelne babsztyle” łase na socjal; niejaki „zoologiczny antykomunista” apeluje do minister Rafalskiej i premiera Morawieckiego za pośrednictwem mediów społecznościowych, by omijali to towarzystwo z daleka, bo „nie o osoby niepełnosprawne im chodzi ale o robienie polityki”. Zapomina bądź nie wie, że podobny strajk okupacyjny miał miejsce za czasów rządów PO-PSL, zaś pomniejszych protesty i pikiety odbywają się od wielu lat, z podobnym skutkiem. Gdyby dzisiejszy protest przypadł na okres rządów opozycji, najgorętsi zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości organizowałyby akcje solidarnościowe, zbiórki darów dla okupujących Sejm dzieci i rodziców czy akcje modlitewne. Teraz to co innego. Teraz „chodzi o politykę”.

Nihil novi. W 2009 roku rodzice i opiekunowie protestowali pod Kancelarią Premiera pod nad wyraz trafnym hasłem „Samą miłością dzieci nie nakarmimy”. Podobnie w 2011 i 2013 roku. W 2014 roku grupa rodziców zorganizowała pierwszy strajk okupacyjny Sejmu[2]. Wśród protestujących była jedna z liderek tegorocznego strajku Iwona Hartwich, której syn cierpi na porażenie mózgowie. Tak wtedy, jak i dziś, życzliwi dokonali „lustracji” jej profilu w mediach społecznościowych i na tej podstawie wysnuli wniosek, że protestującym chodzi o kasę – na manicure i wczasy w Chorwacji. Dziś część prawicowego elektoratu doszukuje się u Hartwich sympatii do Platformy Obywatelskiej. Ona tymczasem przypomina byłemu ministrowi zdrowia Bartoszowi Arłukowiczowi (PO), zatroskanemu dziś o los najsłabszych – Mówiliście, że nie ma pieniędzy dla niepełnosprawnych. Nie opowiadajcie bajek[3]. W 2014 roku do Sejmu rodziców i opiekunów zaprosił Arkadiusz Mularczyk (wówczas poseł Solidarnej Polski, obecnie z powrotem w PiS), z którym kontaktowała się Hartwich – Te głosy z całego kraju są pełne poparcia dla protestu. Ludzie, którzy przez lata żyli w ciężkiej sytuacji, podnoszą głowy – mówił cztery lata temu Mularczyk.

Pikieta rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych miała miejsce również w październiku 2016 roku, krótko po pierwszym Czarnym Proteście i odrzuceniu projektu ustawy antyaborcyjnej. Nie mogąc się z nim równać pod względem medialności, niepełnosprawni „zginęli” gdzieś

w ogniu walk obozu pro-life i pro-choice. Zarówno jeden, jak i drugi chętnie powołuje się na troskę o godność życia ludzkiego. Tym bardziej niezrozumiałą jest dziś strategia obrona przez część środowiska pro-life. Wydawać by się mogło, że miejsce obrońców życia jest teraz w Sejmie, ramię w ramię z tymi, których przecież pragną ratować od śmierci. Karolina Jurkowska (Fundacja Pro Prawo do Życia) komentując zapowiadany przez premiera Morawieckiego program Dostępność Plus (który przewiduje likwidację barier m.in. dla osób niepełnosprawnych, maksymalnie ułatwiając ich samodzielne funkcjonowanie w obszarze architektury, transportu, edukacji, służby zdrowia, cyfryzacji)[4], pisze: „Brzmi dobrze? Jest pewien haczyk: ten program przewidziany jest jedynie dla osób, które miały to szczęście, że się urodziły i nie zamordowano ich z powodu podejrzenia niepełnosprawności jeszcze w łonie matki. Partii premiera Morawieckiego nie przeszkadza bowiem w najmniejszym stopniu prawo, które pozwala zabijać takich ludzi przed narodzeniem.”[5] Co jak co, ale to nawet nie jest konstruktywna krytyka programu. Tymczasem wizja odartej z godności wegetacji na łasce i niełasce MOPSu nie pozostaje bez znaczenia, gdy kobieta staje przed dylematem przewidzianym przez obowiązujące prawo. Internauci komentują sweetfocie posłanki Scheuring-Wielgus (Nowoczesna) pytając, czy popieranie (prawa do) aborcji eugenicznej i wspieranie osób niepełnosprawnych to tylko brak logiki, czy już rozdwojenie jaźni?

Możliwe, że jedno i drugie, jednak nie większe, niż popieranie zakazu aborcji eugenicznej i pozostawianie niepełnosprawnych dzieci, niepełnosprawnych dorosłych, ich rodziców i opiekunów samym sobie. Trudno się dziwić wobec tego, że zbiórki na rzecz strajkujących organizuje dziś między innymi Strajk Kobiet.

Siłą sejmowego protestu jest nagłośnienie problemów, które rzadko przebijają się do opinii publicznej. Apelujemy do mediów o częstsze podejmowanie tematów ważnych dla środowiska, relacjonowanie posiedzeń komisji i działań rzeczniczych oraz recenzowanie obietnic składanych przez polityków – zwracają dziś uwagę przedstawiciele inicjatywy „Chcemy całego życia”[6] wspierającej protest. To oni w marcu tego roku przekazali minister Elżbiecie Rafalskiej petycję „Pozwólcie nam pracować!” podpisaną przez ponad 12,5 tysiąca osób, apelując o zniesienie zakazu pracy zarobkowej dla osób otrzymujących świadczenia pielęgnacyjne[7]. Nie tylko o socjal tu chodzi.

Ponad 70% Polaków uważa, że dzieci niepełnosprawne i ich rodziny otrzymują niewystarczające wsparcie od państwa (CBOS, listopad 2017). Podobna ilość badanych wskazuje na analogiczną sytuację dorosłych niepełnosprawnych. „Przekonanie o niedostatecznym wsparciu częściej wyrażają badani z wyższym wykształceniem, ankietowani w wieku 25-34 lata, częściej kobiety niż mężczyźni.”[8] Coś w tym jest. W ostatnich dniach wszyscy stali się specjalistami z dziedziny medycyny i prawa. Narodowcy

jak zwykle „blisko” narodu, wytoczyli ciężkie działa przeciwko „Cywilizacji Śmierci” - moc internetowych hashtagów, facebookowych wydarzeń i nakładek na zdjęcia profilowe w geście solidarności z Alfiem Evansem, małym-wielkim bohaterem. W pełni zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Tylko, czy na tyle absorbujące, by nie poświęcić chwili refleksji rodzimym niepełnosprawnym na własnym podwórku? Może to nie „Cywilizacja Śmierci”, lecz „Cywilizacja Życia Poniżej Minimum Socjalnego”. Potem pozostanie jedynie pretensja, że „lewactwo” zagospodarowuje kolejną całkiem słusznie niezadowoloną grupę społeczną. I na tym się skończy.

Marta Niemczyk

<https://www.facebook.com/notes/ron-rodzice-os%C3%B3b-niepe%C5%82nosprawnych/postulaty-cz%C4%99%C5%9Bci-%C5%9Brodowiska-os%C3%B3b-niepe%C5%82nosprawnych-w-stopniu-znacznym/944130795670067/> [dost. 28.04.2018]

<http://www.gazetaprawna.pl/artykuly/785566,rodzice-niepelnosprawnych-dzieci-okupuja-sejm.html>

<https://www.tvn24.pl/hartwich-do-arlukowicza-panie-ministrze-proszenie-opowiadac-bajek,831944,s.html>

<https://www.mii.gov.pl/strony/zadania/program-dostepnosc-plus->

przyjazna-polska/

<http://stopaborcji.pl/morawiecki-zapowiedzial-ulatwienia-dla-niepelnosprawnych-tych-ktorzy-nie-zostana-zamordowani/>

<https://chcemycalozycia.pl/postulaty/>

<https://chcemycalozycia.pl/nasza-petycja-ruszyla/>

<https://cbos.pl/PL/publikacje/news/2018/13/newsletter.php>

Leon Zawada – Witalność: odrodzenie mocy twórczej



Współczesna publicystyka tożsamościowa przepełniona jest receptami dotyczącymi zagadnień metapolitycznych, ideologicznych czy też historycznych. Niewielka jej część jest jednak poświęcona samemu człowiekowi i jego stylowi życia. Jest to zadziwiające biorąc pod uwagę fakt, iż kształt całego ruchu, a przede wszystkim jego jakość, uzależniona jest od ludzi, którzy go tworzą.

Nowoczesny nacjonalizm jest prądem myślowym spajającym w sobie Tradycję, rozumianą jako biologiczną i duchową esencję przekazywaną z pokolenia na pokolenie zachodniego kręgu cywilizacyjnego oraz awangardę czyli dążenie do nieustannego reformowania zastanego stanu rzeczy. Tym samym, tak pojmowany nacjonalizm jest ściśle spojony z osobą będącą jego nośnikiem. Nie jest zatem możliwe rozłączenie idei od człowieka.

Nacjonalizm staje się pustym słowem powiązanim z młodzieńczym buntem, kiedy postulat zmiany rzeczywistości narodowej mija się z systematyczną pracą nad samym nacjonalistą. Dążąc do realnego pobudzenia kół historii swojego kraju, musimy być jednocześnie zdolni do pobudzenia własnego ducha. Nacjonalista potrzebuje siły, która uczyni go zarówno powiernikiem Tradycji jaki motorem awangardy.

Zdolność człowieka do wyrwania się z kajdan przeciętnej egzystencji to witalność. Moc życia ściśle powiązana z siłą woli oraz wytrzymałością fizyczną. Instynktownie kojarzona z młodością, choć w praktyce nie chodzi tu o młodość wieku, lecz ducha. Materię tę prawidłowo rozpoznał Ernst Junger stwierdzając, że „choćby drzewo było nie wiem jak stare: jest młode w każdym nowym kwitnieniu.”. To właśnie ten rodzaj młodości – nowego kwitnienia – wnosimy na sztandary nowoczesnego nacjonalizmu

skandując za bojownikami francuskiego GUD hasło „Europa! Młodość! Rewolucja!”.

W odniesieniu do powyższych rozważań na myśl nasuwa się pytanie w jaki sposób współczesny, zmęczony pracą i codziennością, człowiek może pobudzić w sobie twórczą moc życia. Wspomniane zostało już w niniejszym tekście, że witalności nie da się oderwać od siły woli i wytrzymałości fizycznej. Jak zatem odbudować te dwa najważniejsze filary życiowej esencji?

Zdrowy znaczy niebezpieczny

Na łamach Szturmu oraz publicystyki tożsamościowej niejednokrotnie pojawiały się teksty zachęcające do przejścia na ścieżkę Straight Edge. Styl życia oparty na rezygnacji z wszelkich używek z całą pewnością jest źródłem siły i wolności. Nie każdy jednak jest w stanie obrać tę bez wątpienia niełatwą drogę.

Człowiekowi korzystającemu z używek na co dzień trudno będzie zmienić swój styl życia o sto osiemdziesiąt stopni w jednej chwili. Niemniej odrodzenie siły witalnej będzie niemożliwe w uzależnionym ciele. W takich sytuacjach kroki należy podejmować stopniowo. Na początek powziąć należy postanowienie o unikaniu wprowadzania się w stan upicia lub odurzenia. Dodatkowo, celowe okazać się może gruntowne przemyślenie

jak dużej ilości zabójczych środków używa się w tygodniu, a następnie systematycznie je redukować. W skrajnych wypadkach konieczne okazać może się podjęcie terapii uzależnieniowej.

Ostatecznie, pomimo tego, że sXe jest drogą słuszną i prowadzącą do odrodzenia witalności, to nie jest ona warunkiem koniecznym do tego, aby to nastąpiło. W opinii autora tekstu, nie ma nic złego w wypiciu lampki wina w trakcie uroczystej kolacji. Niezależnie od tego, doprowadzanie się do stanu, w którym człowieka ośmiesza siebie, swoje poglądy i traci zdolność do samoobrony, jest niedopuszczalne.

Ponadto, warto mieć na uwadze, że używki nie są jedynymi truciznami jakie szkodzą ciału i duszy. Śmieciowe i niezdrowe jedzenie jest silną pokusą ludzi prowadzących zabiegany tryb życia. Pozbycie się tego zgubnego nałogu może okazać się równie trudne jak wyjście z nikotynizmu. Pamiętać należy jednak jak ogromne znaczenie ma zdrowe odżywianie dla samopoczucia oraz pracy ciała i umysłu. W żadnym wypadku nie należy tego lekceważyć.

Wolny i silny

Siła, wytrzymałość i kondycja mają ogromne znaczenie nie tylko dla ludzkiego zdrowia, ale również kondycji. Człowiek zmęczony pracą przy

biurku lub przykuty do łóżka i laptopa, stopniowo traci zdolność przekazywania życiowej esencji.

Kluczowe znaczenie dla poczucia wolności, siły i zdolności twórczej zyskuje jego kondycja fizyczna. Mnie również trudno było sobie wyobrazić jak wiele się zmieni, gdy poddam swoje ciało treningowi. Ćwiczenia fizyczne, oprócz wyzwalania endorfin, pozwalają również pozbyć się stresu oraz wypocić trucizny. Tym samym, człowiek trenujący staje się wolny od kolejnych ucisków współczesnego świata.

Postulat wolności własnego narodu będzie pusty bez wolności własnego ciała i umysłu. Oczywiście, człowiek prowadzący dotychczas osiadły tryb życia nie nadaje się do tego, aby od razu podjąć ciężkie treningi. Nie oznacza to, że należy pozwolić sobie na tolerancję *statusu quo*. Zmiany na lepsze będą dostrzegane nawet po seriach forsownych marszy czy regularnej jeździe na rowerze. Sam fakt, że kondycja fizyczna lub inne aspekty, nie pozwalają komuś na podjęcie treningów sportów walki, nie oznacza, że nie powinien on szukać alternatywy. W końcu sporty drużynowe czy aktywna turystyka również przynoszą korzyści dla ciała i ducha.

„Po osiągnięciu pewnego poziomu egzystencji, jak ciepło przemienia się w światło, tak życie ludzkie uwalnia się od siebie samego. Nie ma to nic wspólnego ze śmiercią indywidualności, czy też rodzajem mistycznego

obumarcia, lecz oznacza transcendentną afirmację życia, w której troski, pożądania, tęsknoty, zmartwienia, poszukiwania wiary, ludzkie cele i wysiłki – wszystko to ustępuje wobec wszechogarniającego stanu absolutnego spokoju. W ten sposób rzeczywistość wykraczająca poza nasze życie, manifestuje się wewnątrz niego. To heroiczne doświadczenie jest samo w sobie dobrem i wartością, podczas gdy życie codzienne to jedynie gonitwa interesów, rzeczy i ludzkich konwencji.” - Julius Evola.

Zbawienna moc spokoju

Zgodnie z tym, co było wspomniane wcześniej, witalność nie jest jedynie siłą fizyczną, ale również duchową. Sama poprawa swojego zdrowia i kondycji fizycznej, pomimo tego, że jest niezbędna, nie jest wystarczająca do zbudowania prawdziwej życiowej esencji. Równie ważne jest zadbanie o higienę własnego umysłu.

Lekarstwem na chaos współczesności jest spokój. Objawia się on między innymi w afirmacji ciszy i samotności. W dzisiejszych czasach człowiek narażony jest na nieustanny hałas. W związku z tym, powinno się odnaleźć każdego dnia chwilę na wyłączenie się, na spędzenie czasu samemu w ciszy. Tak aby do człowieka docierały tylko jego własne myśli. Czas ten powinien być poświęcony na wsłuchanie się we własne ciało, umysł i duszę. Na zadawanie sobie pytań oto kim naprawdę się jest oraz przede wszystkim modlitwę.

Momenty samotności i spokoju mogą być również wykorzystywane na czytanie i naukę. Trudno sobie wyobrazić, aby współczesny nacjonalista miał mieć jakąkolwiek wartość jako polityczny żołnierz nie mając argumentów merytorycznych i konkretnej wiedzy, która wyróżnia go od innych ludzi.

„Samotność stanowi dla duszy cudowną sposobność, by się poznać, dopilnować i ukształtować. Tylko puste głowy i niestałe serca boją się zostać w ciszy sam na sam ze sobą. W takich właśnie chwilach widzimy czy nasze uczucia są solidne i czy przypadkiem nie była to tylko pusta wrzawa. Wzniosłe uczucia mogą żyć własnym życiem, bez obecności fizycznej. Przeciwnie – odosobnienie oczyszcza je i zwielokrotnia.” - Leon Degrelle

Wola i słowo

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o istocie wolnej woli oraz etycznego działania. Nacjonalista, chcący być faktycznym motorem awangardy i nośnikiem Tradycji, a zatem człowiekiem witalnym, musi przestrzegać konsekwentnych zasad moralnych.

Za istotny przykład przywołać należy siłę własnego słowa. Wolny człowiek powinien mówić prawdę i tylko prawdę. Wyzbycie się krzywej mowy może stanowić nie lada wyzwanie. W końcu każdy z nas jest nieustannie

poddawany destrukcyjnym procesom współczesności. Tym bardziej wszelkie zasady etyki muszą być przestrzegane bezwzględnie.

Po pierwsze, aby stanowić przykład dla innych, że alternatywa istnieje, a także aby ćwiczyć siłę własnej woli. Nie da się ukryć, że podążanie ścieżką kłamstwa i relatywizmu jest dużo łatwiejsze niż nieustanna walka z samym sobą oto aby każdego dnia być lepszym.

Nasza wola musi być ukierunkowana na nieustanny rozwój i ciągłe poprawianie samego siebie. Zacząć należy od dostrzeżenia granic słuszności własnego zachowania. Cywilizacja Zachodu, pomimo tego, że tli się ostatnimi iskrami, wywodzi zasady moralności z prawa rzymskiego, chrześcijańskiego dekalogu oraz filozofii klasycznej. Oprócz tego pomocne okazać mogą się kodeksy honorowe, zasady Bushido czy elementy mądrości wschodu. Zasady etyki zakorzenione są również w ludowych baśniach i wierzeniach etnicznych.

Zapamiętać należy, że działanie etyczne, współczucie, pomoc słabszym i walka z niesprawiedliwością mają znaczenie podwójne. Z jednej strony czynią człowieka silniejszym, a z drugiej strony zmieniają rzeczywistość narodową.

Podsumowując, zmieniaj się każdego dnia. Zaczynaj od małych kroków. Odnajdź czas na trening lub obcowanie z naturą. Bądź czasem samemu,

zadawaj sobie pytania oto kim jesteś oraz módl się każdego dnia. Uwolnij się od używek i jedz zdrowo.

Pamiętaj po co to robisz. Jeżeli ćwiczysz po to, żeby móc czynić zło innemu człowiekowi albo twoją motywacją jest tylko narcystyczny pociąg za wyglądem, to nosisz w sobie destrukcyjną truciznę postmodernizmu. Poddaj swoje ciało treningowi celem czynienia się lepszym oraz uzyskania zdolności do obrony siebie, swoich bliskich oraz ideałów. Nie zaniedbuj swojego rozwoju intelektualnego oraz dbaj o kręgosłup moralny. Witalnej wolności nie da się oderwać ani od spokoju, ani od zdrowia, ani od etyki.

Bądź wolny, bądź silny, bądź witalny. Noś w sobie tradycję i awangardę. Żyj wiecznie. Tego ci życzę.

Leon Zawada